



PERSONAL  
BODYGUARD  
*Sandra Ozolin*





*Sandra Ozofin*

PERSONAL  
BODYGUARD

Copyright © for the text by Sandra Ozolin  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska  
Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Anna Miotke, Maria Klimek  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-542-3 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwniezwykle.pl](http://www.wydawnictwniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwniezwykle)  
✂ [Wyd\\_NieZwykłe](https://www.youtube.com/channel/UC...)  
🎵 [wydawnictwniezwykle](https://www.spotify.com/artist/wydawnictwniezwykle)

*Moim wspaniałym czytelnikom*

# Playlista

Ron Pope – *A Drop In The Ocean*

Alesso, Zara Larsson – *Words*

David Kushner – *Daylight*

Kelly Clarkson – *Because Of You*

Hozier – *Work Song*

Kurt Hugo Schneider, Christina Grimmie, Sam Tsui – *Just a Dream*

Fleetwood Mac – *The Chain* (2004 Remaster)

Ryan Adams – *Desire*

sanah – *Pocałunki* (M. Pawlikowska-Jasnorzewska)

Anna Wyszconi – *Z ciszą pośród czterech ścian*

RAYE – *Flip A Switch*.

Matoma, Ayme – *Losing It Over You*

Lewis Capaldi – *Forget Me*

Hozier – *Eat Your Young*

Sasha Alex Sloan – *Dancing With Your Ghost*

Miley Cyrus – *Stay*

Saint Clara – *Oh My God*

Ben Howard – *Promise*

Ari Abdul – *Hellgirl*

Christopher – *Just Kiss Me*

David Kushner – *Burn*

Q – *Take Me Where Your Heart Is*

Giveon – *Heartbreak Anniversary*

Taylor Swift – *Don't Blame Me*

The Righteous Brothers – *Unchained Melody*

# Rozdział pierwszy

T E R A Z

*Nowy Jork*

Oczekuję cię w moim biurze za pół godziny.

Nie spóźnij się.

Czytając tę wiadomość, czuję, jak nagły niepokój ściska mi żołądek. Gdy ojciec każe mi się stawić w biurze bez wyjaśnienia, to zazwyczaj zapowiada kłopoty. Ciekawi mnie, co tym razem wymyślił: nowy interes, rodzinny kryzys, a może ma jakąś nieoczekiwaną, życiowo wstrząsającą informację?

Wzdycham, odkładając telefon na stół przed sobą, po czym opieram o niego nogi i wyciągam się na fotelu, wydając z siebie cichy jęk frustracji. *I tyle mam ze spokojnego poranka*, myślę.

Moje przestronne, słoneczne mieszkanie zachęca mnie do pozostania wśród tych ścian, obiecujących bezpieczną przystań,

lecz po kilku minutach rozmyślań i wahania wreszcie udaje mi się zebrać w sobie siłę, by wstać.

Wrzucam telefon oraz książkę, którą aktualnie czytam – zmięty, z wytartymi rogami egzemplarz ukochanej powieści romantycznej – do torebki, po czym wkładam na stopy białe vansy, zarzucam na siebie czarny, wiosenny płaszcz i rzucam okiem w lustrzane odbicie. Pojedyncze kasztanowe kosmyki włosów opadają mi po obu stronach twarzy, a reszta spięta jest w niedbały kok na czubku głowy. Czarny eyeliner podkreśla moje brązowe oczy, nadając im tajemniczy i niepokorny wyraz – wygląd, którego ojciec nie aprobuje. Niemniej jednak postanawiam szybko pomalować usta odważnym, krwistoczerwonym kolorem, by wyrazić w ten sposób swój buntowniczy charakter.

Wreszcie czuję się gotowa, by stawić czoła tacie, i wychodzę. Dwa piętra niżej napotykam Ethana, mojego charyzmatycznego przyjaciela oraz sąsiada, który szuka kluczy do swojego mieszkania, z frustracją obmacując rękami kieszenie kurtki.

– Hailee – mówi, rozciągając usta w szerokim, zaraźliwym uśmiechu, kiedy mnie dostrzega. Zeskakuję z ostatnich dwóch schodków, pędzę do niego i daję mu całusa w policzek, co stanowi wyraz naszej swobodnej przyjaźni.

– Cześć, mój ulubiony sąsiedzie. – Przechylam głowę lekko w bok i unoszę znacząco brwi, zerkając na torby z zakupami, które niesie. – Rozumiem, że dziś kolację robisz ty.

Na te słowa Ethan wybucha głośnym, szczerym śmiechem, a w jego ciepłym spojrzeniu błyska rozbawienie.

– Czy wiesz, ile zaoszczędziłbym miesięcznie, gdybyśmy nie mieszkali w tym samym budynku?

– Oboje wiemy, że to nieprawda – ripostuję z figlarnym uśmiechem, opierając ręce na biodrach. – Gdybyśmy nie mieszkali razem, pieniądze, które zaoszczędziłbyś na niekarmieniu mnie, wydałbyś na alkohol, bo ja nagle przestałabym za niego płacić. – Przybliżam



się do przyjaciela, sięgam dłonią do tylnej kieszeni jego spodni i triumfalnie wyciągam klucze.

On znów się śmieje i lekko kiwa głową.

– A poza tym nie narzekaj. Jako pilot zarabiasz wystarczająco dużo, żeby dokarmiać swoją ulubioną sąsiadkę.

– Skąd ci przyszło do głowy, że jesteś moją ulubioną sąsiadką? Ktokolwiek ci tak powiedział, kłamał. Oboje wiemy, że moją ulubioną sąsiadką jest pani Karrington – droczy się ze mną.

W odpowiedzi robię urażoną minę i składam ręce na piersiach, starając się nie zaśmiać.

– Cofnij te słowa, bo sobie nagrabisz. – Wyciągam dłoń, wkładam klucz do zamka i przekręcam. Znajomość i przewidywalność działania tego prostego mechanizmu uspokajają mnie. Wśród niepewności, która czai się na mnie gdzieś za rogiem, ta czynność jest wręcz kojąca. – Chyba że wolałbyś, żeby zamiast mnie to pani Karrington spędzała z tobą namiętne noce. W takim wypadku nie ma problemu.

Na samą myśl Ethan wstrząsa się z obrzydzeniem, po czym oboje zaczynamy się śmiać.

Otwieram drzwi, mężczyzna wchodzi do środka i odwraca się w moją stronę, kiedy tylko odstawia pełne reklamówki na podłogę.

– Zmieniam swoją wcześniejszą odpowiedź. Jesteś moją ulubioną sąsiadką. – Uśmiecha się, eksponując białe, równe zęby. – Wchodzisz?

– Chciałabym, ale nie mogę. – Krzywię się. – Tata znowu coś wymyślił. Idę do jego biura.

– Brzmi nieciekawie. – Ściąga brwi tak, że na jego czole pojawia się kilka zmarszczek. – Miejmy nadzieję, że to nic poważnego. Może po prostu się za tobą stęsknił – mówi przesadnie poważnym tonem i oboje parskamy śmiechem. Robię krok w tył, a on rzuca na pożegnanie: – W takim razie widzimy się na kolacji. Tylko go przypadkiem nie zabij.

– Życz mi szczęścia. – Wzdycham, posyłając mu pełen rozbawienia uśmiech, po czym odwracam się na pięcie i kieruję w stronę stacji znajdującej się niecałe dziesięć minut spacerem od mojego mieszkania, które załatwił mi Ethan kilka lat temu.

Na metro czekam zaledwie kilka minut. Wsiadam do środka, znajduję wolne miejsce, wyciągam książkę i zanurzam się w kolejnych stronach romansu. Jest to dość ironiczne, że akurat ten gatunek książek lubię najbardziej, ponieważ w rzeczywistości gardzę miłością. A przynajmniej tą jej ideą, o której marzy większość kobiet – tak zwaną prawdziwą miłością. Przestałam w nią wierzyć lata temu, kiedy brutalnie spoliczkowała mnie rzeczywistość za moją naiwność. Od tego czasu moje życie stało się bogatsze, ponieważ nie tracę czasu na przekłete „a co gdyby” i „może kiedyś”. Ani razu od tamtej pory nikomu nie udało się złamać mi serca czy chociażby go zarysować. Nie rozważam potencjału mężczyzn ani słów obiecujących rzeczy, których oni nie potrafią spełnić.

Kiedy mężczyzna, z którym się spotykam, pokazuje mi po raz pierwszy, że nie jest mną zainteresowany lub nie szanuje mnie wystarczająco, żeby podnieść tyłek i spełnić moje standardy co do osób, które „chcą” być w moim życiu, nie wmawiam sobie, że może kiedyś on się zmienić, kiedyś stanie się lepszy. Traktuję działania innych bardzo dosłownie, dzięki czemu nie tracę czasu, siedząc na miękkim obłoku siedem metrów nad ziemią, ale buduję życie, w którym jest miejsce tylko dla tych, którzy naprawdę chcą w nim być i są skłonni to pokazać. Dziewczyna, którą kiedyś byłam, przestała istnieć już dawno, lecz nowa wersja mnie ma z nią wspólną jedną cechę: miłość do tych romansów, w których mężczyzna opisany na papierze jest ulepiony z gliny bliskiej doskonałości. W tych książkach zazwyczaj przewidzieć można jedną rzecz: choć główny bohater na pierwszy rzut oka nie wydaje się idealny, to zawsze, zanim dotrzemy do ostatnich stron, zdąży spełnić – a nawet przekroczyć – wszelkie oczekiwania, jak

za dotknięciem magicznej różdżki. I właśnie takie opowieści, powtarzane przez wieki na tysiące różnych sposobów, wprowadziły zamęt w kobiecych umysłach. Ponieważ w życiu jest inaczej.

Z zamyślenia wyrывa mnie głos ogłaszający nazwę mojej stacji. Zaskoczona podrywam się z siedzenia i pośpiesznie wkładam książkę do torebki, przeklinając w duchu swoje rozbiegane myśli. Nawet nie wiem, co działo się podczas tych ostatnich kilku stron, które właśnie „przeczytałam”.

Wychodzę ze stacji i idę schodami na górę. Słońce razi tak bardzo, że zastanawia mnie, czy czasem ktoś nie podkręcił jego blasku. Zasłaniam oczy dłonią i pokonuję ostatnie stopnie, wyłączając się w samym środku manhattańskiego chaosu.

Ludzie pędzą w różnych kierunkach, a ich pośpieszne kroki rytmicznie współgrają z pulsującym życiem miasta.

Ktoś mnie popycha.

– Idiota – mamroczę pod nosem, zaciskając palce na pasku torebki odrobinę mocniej i kierując się w stronę wieżowca po drugiej stronie ulicy, górującego nad innymi budynkami. Gdy docieram do wejścia, zatrzymuję się i patrzę na wielki znak zawieszony kilka pięter wyżej. Walker Corporations.

Wchodzę do środka i kieruję się w stronę bramek.

– Proszę zdjąć płaszcz i położyć go razem z torbą – mówi ochroniarz, przygotowując skrzynkę na przedmioty osobiste.

– Wal się, Scott. – Śmieję się, nie przejmując się standardową procedurą i przechodząc prosto przez bramki, które w odpowiedzi wydają sygnał, po czym rzucam mężczyźnie przelotne spojrzenie zza ramienia. – Wiesz, że jeśli kiedyś postanowię wysadzić w powietrze firmę swojego ojca, poproszę cię, żebyś jako pierwszy opuścił budynek.

Słyszając te słowa, Scott wybucha głośnym śmiechem, a wesoły dźwięk przyciąga uwagę mijających nas ludzi.

– Pan Walker już na ciebie czeka, więc lepiej się pośpiesz.

Usłyszawszy to, zatrzymuję się w pół kroku, odwracam w jego stronę i unoszę wyzywająco brwi.

– Widzisz tamtą kawiarnię? – Wskazuję palcem za siebie. – Sprzedają tak dobrą kawę, że wymieniłabym ojca na kartę podarunkową do niej, gdybym mogła. Tak zwane priorytety.

Gdy podchodzę do lady, Megan, baristka, zauważa mnie, a na jej ustach pojawia się szeroki uśmiech.

– Już się zastanawiałam, kiedy cię tu znowu zobaczę – mówi, kończąc obsługiwanie kobiety w garniturze, która stoi przede mną w kolejce.

Lekko wzruszam ramionami i posyłam jej ciepły uśmiech.

– Minęło zdecydowanie zbyt dużo czasu, odkąd po raz ostatni piłam porządną kawę.

Blondynka wybuchła śmiechem; znajomy i pocieszający dźwięk.

– To samo co zawsze, tak?

– Tak, proszę – odpowiadam, wyrażając swoją wdzięczność za nasze rytuały.

Kiedy dziewczyna zaczyna przygotowywać moje latte z podwójnym shotem espresso, odwracam się na pięcie i siadam na jednym z wolnych krzeseł.

Czekając na swoją kawę, niespodziewanie dostrzegam pędzącą w moim kierunku Evę z rumieńcem na twarzy od nagłego pośpiechu. Gdy znajduje się już wystarczająco blisko, wstaję i zamykam dziewczynę w ciasnym uścisku. Wypuszczam ją i zauważam malującą się ulgę na jej twarzy.

– Hailee, jak dobrze, że cię znalazłam. Musisz się pośpieszyć – mówi, a jej słowa wypowiedane na jednym tchu potęgują moją ciekawość. Nie udaje mi się jednak powstrzymać reakcji wywołanej tym, co powiedziała, i przewracam leniwie oczami.

– Boże, ty naprawdę musisz wyluzować – wzdycham. Kiedy słyszę, że baristka woła mnie po imieniu, omijam Evę i idę odebrać zamówienie.

– Na koszt firmy. – Szeroko uśmiechnięta Megan przekrzywia głowę i puszcza do mnie oczko, a ja dziękuję jej bezgłośnie za darmową kawę, zanim ponownie skupię uwagę na szatynce, która nie przestaje gadać.

– Jesteś już spóźniona siedem minut – mówi, chwytając mnie pod ramię. W jej głosie słychać nutkę desperacji.

– Powinnaś sobie znaleźć pracę, gdzie szef nie będzie cię tak terroryzował.

– Mój szef mnie nie terroryzuje. – Eva udaje wstrząśniętą moimi słowami.

– Stresował – poprawiam się, przewracając oczami. – Który nie będzie cię tak stresował. Choć wydaje mi się, że granica pomiędzy tymi dwiema rzeczami jest bardzo cienka – mówię, dzieląc z Evą spojrzenie pełne rozbawienia, gdy obie skręcamy w stronę wind. – Jeśli zostaniesz przy nim, będziesz miała zmarszczki jak moja babcia, zanim dobijesz trzydziestki.

– Ha. Ha. Ha. Jakie to zabawne. – Eva kręci głową, żartobliwie odrzucając moją przepowiednię. – Wiesz, że to jedna z najlepszych pozycji, na jakie mogę liczyć. Jeszcze rok z twoim ojcem, a będę w stanie ubiegać się o dowolne stanowisko w Nowym Jorku.

Dziewczyna naciska przycisk, a drzwi jednej z wind się otwierają, zapraszając nas do metalowego wnętrza.

– Wiem, bo jeśli dobrze pamiętam, to ja załatwiłam ci tę pracę po tym, jak jęczałaś mi nad uchem od początku studiów – przypominam jej ze złośliwym uśmiechem, a Eva parska śmiechem. Zauważam w jej oczach malującą się nostalgię.

Wchodzimy do windy, a gdy drzwi się za nami zamykają, nie da się zignorować budującego się w powietrzu napięcia.

– A poważnie, jaka jest sytuacja? Wiesz, dlaczego chce się ze mną spotkać? – dopytuję, wciskając przycisk z numerem dwadzieścia siedem, i przeciągam swoją kartę przez czytnik.

Zielona lampeczka się zapala, a metalowy boks, w którym się znajdujemy, wiezie nas w górę.

– Nie mam pojęcia, ale mogę ci powiedzieć tyle: ostatnie dwa tygodnie były koszmarem. Wydaje się bardzo zestresowany. Oznajmiłam ci już wcześniej, że zawsze wygląda na zestresowanego, ale ostatnie dni przebiły nawet ten tydzień, kiedy inwestycje spadły o dziesięć procent w ciągu jednej nocy – przyznaje przyjaciółka, a wyraz twarzy odzwierciedla jej zmartwienie.

Rozszerzam oczy, przypominając sobie o tamtej finansowej katastrofie, i mocno zaciskam wargi, zastanawiając się, w jaką kolejną nieprzyjemność wpakował się mój ojciec tym razem. Ten człowiek ma skłonności do podejmowania impulsywnych i czasem niebezpiecznych decyzji, zwłaszcza gdy w grę wchodzi duże sumy pieniędzy.

– Nie wiem, jak z nim wytrzymujesz. – Skrzywiona patrzę na przyjaciółkę. Dziewczyna wzrusza obojętnie ramionami i unosi brwi.

– To proste. Przyjaźnię się z tobą wystarczająco długo. A jeśli jest ktoś, kto przeraża mnie bardziej niż pan Walker, to jego córka.

Rozciągam usta w szerokim uśmiechu.

– Ojej, komplementy o tak wczesnej porze? – mówię, udając zdziwienie, po czym trzepocząc znacząco rzęsami, dodaje: – Jesteś kochana.

Na to Eva wystawia do mnie język, a ja śmieję się cicho.

Winda dociera na górę, a delikatny dźwięk dzwonka informuje o naszym przybyciu. Gdy drzwi zaczynają się rozsuwać, czuję szybkie bicie serca, niepewna tego, co mnie czeka w biurze ojca, i potencjalnych konsekwencji, które może ciągnąć za sobą to spotkanie.

Tuż przed dużymi dębowymi drzwiami wita nas jego sekretarka Suzie Tallman i oznajmia, że ojciec już mnie oczekuje.

Posyłam jej mały uśmiech, po czym łapię za klamkę, a następnie lekkim pchnięciem otwieram drzwi.

– Hailee – odzywa się mężczyzna, nawet nie patrząc w moją stronę.

– Tato. – Uśmiecham się sztucznie, próbując ukryć wir myśli i emocji, by nie wyszły na powierzchnię.

Kiedy on wreszcie odrywa swoje spojrzenie od zachwycającego widoku miasta i skierowuje je ku mnie, jego wzrok jest badawczy i wyraża dystans.

– Jak zawsze jesteś spóźniona – wzdycha, gestem ręki wskazując, abym zasiadła na jednym z eleganckich foteli obitych polewaną skórą, która błyszczy pod ciepłym blaskiem żyrandola.

– A ty jak zawsze jesteś w doskonałym nastroju – odgryzam się, siadając na miękkim, ciemnobrązowym fotelu.

W odpowiedzi ojciec spogląda na mnie surowo, próbując dać mi do zrozumienia, że to nie czas na żarty.

– Eva – zwraca się do swojej asystentki, której posturze oraz stylowi towarzyszy profesjonalizm – musisz uważnie słuchać i najlepiej notować. Po tej rozmowie czeka cię wiele pracy.

– Oczywiście – odpowiada z gracją moja przyjaciółka. Po chwili zajmuje miejsce na pobliskiej kanapie. Jej notes jest gotowy, a oczy – skupione.

Mój ojciec prostuje się, poprawiając mankiety swojego dopasowanego garnituru na znak opanowania. Jego postawa emanuje autorytetem, który wzbudza szacunek u wszystkich prócz mnie. Wiem jednak, że to jego sposób na pokazanie mi, że czekająca nas rozmowa nie będzie należeć do najłatwiejszych.

– Aktualnie znajduję się w trudnej sytuacji. Nie zdradzę żadnych szczegółów, ale mogę powiedzieć tyle... – Robi głęboki wdech, po czym powoli wypuszcza powietrze. – Jestem zmuszony podjąć decyzję, która zapewne ci się nie spodoba.

Jego słowa są jak kamienie wrzucone do spokojnego stawu – tworzą napięcie, które zakłóca spokój pomieszczenia.

Gdy waga tego, co mówi, do mnie dociera, ściągam brwi, a moje myśli zaczynają pędzić w różne strony, ponieważ to nie pierwszy raz, kiedy słyszę te słowa.

*Co tym razem namieszal?*, zastanawiam się, gdy zaczyna mnie wypełniać mieszanka zmartwienia i frustracji.

– Jutro o dziewiątej stawisz się na lotnisku, ani minuty później – kontynuuje, a jego stanowczy i zdecydowany głos próbuje zostawić niewiele miejsca na dyskusję.

To polecenie unosi się w powietrzu, jest nie do ugięcia. Kim jednak bym była, gdybym nie spróbowała?

Potrząsam głową, manifestując swój sprzeciw. Moja potrzeba wyrażenia swojej niezależności koliduje z rzeczywistością, w której to mój ojciec dzierży władzę.

– Nie zrobisz mi tego – ostrzegam go równie zdecydowanym tonem.

– Hailee, jako twój ojciec chcę dla ciebie tego, co najlepsze. A teraz potrzebujesz ochrony – stwierdza. – Już wyjaśniłem, że branża, w której pracuję, to nie tylko tęcze i motyle. To rzeczywistość, a rzeczywistość jest taka, że istnieją ludzie, którzy są nie tylko zdolni, ale i chętni, żeby dopiąć swego za wszelką cenę. A w tym wypadku najwyższą ceną jest moja rodzina, a więc ty. Dopóki nie będę pewien, że jesteś w stu procentach bezpieczna, zrobisz, co mówię.

Każę go srogim wzrokiem, czując, jak gniew wypełnia mnie od środka, ale ojca to nie rusza. Ściągam brwi i zamykam na chwilę oczy, chcąc uspokoić pędzące myśli i znaleźć właściwe słowa, by je wyrazić. Gdy ponownie otwieram powieki, wdycham.

– Nie zgodzę się na to po raz kolejny – informuję go spokojnym głosem, uparcie trzymając się swojej niezależności. Nasze spojrzenia się spotykają w milczącej walce woli.

– Wiesz, że nie masz wyboru. – Jego głos jest stanowczy, ale tkliwie wymieszany z odrobiną żalu lub może z poczuciem winy.



– Oczywiście, że mam wybór. Mam dwadzieścia trzy lata, jestem w trakcie budowania swojej kariery i sama zarabiam na życie. Według mojej wiedzy nie możesz mnie zmusić do niczego.

– A twoja mama miała czterdzieści lat, gdy uznała, że na pewno wyolbrzymiam zagrożenie. I jeśli się nie mylę, leży w tym momencie dwa metry pod ziemią – warczy ojciec, wstając.

Każda sylaba jest przepelniona goryczą i żalem. Jego słowa tną powietrze jak ostry nóż. Trafiają dokładnie tam, gdzie chciał trafić. Chociaż nigdy nie zostało ostatecznie udowodnione, że wypadek mamy miał jakikolwiek związek z otrzymywanymi przez niego groźbami, to sama wzmianka o tym sprawia, że po kręgosłupie przechodzi mi dreszcz.

Zaciskam usta, usiłując stłumić burzę emocji, która grozi tym, że mnie przytłoczy.

– Chętnie się zgodzę, ale jak już wspomniałam, jestem w trakcie budowania swojej kariery. Już za kilka tygodni zacznym stypendium studenckie w „New York Timesie”, a to szansa, której nie mogę zmarnować przez zagrożenie, które może wcale nie istnieć – mówię, koncentrując wzrok na widoku za oknem.

– Nie zapomniałem o twoich osiągnięciach. Jestem z ciebie bardzo dumny i nie ryzykowałbym czegoś takiego. Dlatego już wszystko omówiłem. Zacznesz po powrocie. Zapewnili mnie, że to żaden problem. O wszystkim pomyślałem. – Jego głos niesie ze sobą ciężar przekonania, jakby próbował wmówić to nie tylko mnie, ale też sobie.

– Ugh! – Wydaję z siebie pełen frustracji jęk, czując, że wyczerpałam wszelkie zapasy cierpliwości. Machając rękami na wszystkie strony, krzyczę: – To kompletne brednie! Gdybyś przemyślał wszystko, to nie znalazłbyś się w tej sytuacji, w której twoja córka znów musi się ukrywać przed potencjalnym niebezpieczeństwem! To roczne stypendium i każdy dzień się liczy, a ty chcesz mnie z nich okraść!

– Hailee, uspokój się. To nie koniec świata. – Próbuje opanować wzburzone wody naszej rozmowy.

Nie mogę uwierzyć, że z powodu jego głupoty oraz głodu pieniędzy po raz kolejny chce, abym rzuciła wszystko, co trzymam w rękach. I jeszcze na dodatek oczekuje, że moja reakcja będzie bliska wdzięczności! Z ojca czasami naprawdę potrafi być palant!

Nagle naszą kłótnię przerywa dzwoniący telefon. Ojciec odbiera niemalże natychmiast.

– Tu Walker... Tak... Zdecydowanie... Wprowadź go, już na niego czekamy – mówi, po czym odkłada telefon na biurko.

– Na kogo niby czekamy? – Moja ciekawość zostaje wzburzona nagłym zwrotem w jego nastroju i napięciem wiszącym w powietrzu.

Ojciec przygląda mi się dłuższą chwilę tak, jakby próbował przygotować się na moją reakcję. Otwiera usta, by coś powiedzieć, ale nim zdąży zacząć cokolwiek tłumaczyć, słyszę, że otwierają się za mną drzwi, a miękki skrzyp zawiasów łamie ciszę.

– Alexander, proszę wejść – mówi mój ojciec, a jego słowa obijają się echem w mojej głowie.

Na dźwięk tego imienia mój świat się zatrzymuje. Ziemia przestaje się kręcić, zegar przestaje tykać, a moje płuca przestają oddychać. Kieruję swój wzrok na Evę, która wygląda, jakby właśnie zobaczyła ducha. Jej oczy są tak szeroko otwarte, że przez chwilę boję się, że wypadną i poturlają się po podłodze. Po chwili przyjaciółka kieruje swoje pełne współczucia spojrzenie na mnie i zaciska usta, dając mi tym do zrozumienia, że to się dzieje naprawdę.

Zaciskam zęby, czując, jak gniew pożera mnie od środka.

Gdy słyszę pierwsze kroki, prostuję się i podnoszę z fotele, a serce w klatce piersiowej bije mi mocno i szybko. Zbieram się na odwagę i odwracam, próbując przekonać samą siebie, że

ryzyko tego, że to ten sam Alexander co pięć lat temu, jest wręcz zerowe.

Mój wzrok przyciąga potężna sylwetka. Najpierw dostrzegam czarną koszulę, której materiał przylega idealnie do mięśni ramion i klatki piersiowej. Po chwili zmuszam się, by przenieść wzrok wyżej.

*A jednak, myślę.*

– Hailee. – Mężczyzna stojący po drugiej stronie pomieszczenia wita mnie skinieniem głowy.

Ten głos rozbrzmiewający w pomieszczeniu jest tak dobrze mi znany, a jednocześnie tak inny.

– Chyba sobie ze mnie żartujesz. – Śmieję się głośno, potrząsając głową i starając się ukryć drżenie w swoim głosie wywołane tym nieoczekiwanym spotkaniem.

– Hailee Walker. – Ojciec wypowiada moje imię i nazwisko ostrzegawczym tonem, a jego głos jest jak odległe echo, które przypomina mi o rzeczywistości tej sytuacji.

Cóż mogę powiedzieć? Przecież. I to porządnie.

– Chcesz wysłać mnie z tym idiotą Bóg wie dokąd i oczekujesz, że obejdzie się bez walki? Och, jesteś w błędzie. – Śmieję się gorzko, doprawdy rozbawiona ironią całej tej sytuacji oraz paradoksalnym połączeniem uczuć, jakie ona we mnie wywołuje.

Skierowuję wzrok na Alexa, który uważnie mnie obserwuje. Jego oczy są jak pilnie strzeżona zagadka ukrywająca wszystko, co czuje w tym momencie, a na jego twarzy nie ma cienia emocji.

*Dupek, myślę, ściągając brwi.*

Po chwili unosi dłoń i pociera nią swój kilkudniowy zarost, kierując wzrok gdzieś za mnie. Zauważam, jak spod rękawów jego koszuli wyłaniają się tatuaże. Jest ich zdecydowanie więcej niż kiedyś. Wizualne świadectwo lat, które minęły od naszego ostatniego spotkania.

Nagły ból w klatce piersiowej daje mi znać, że serce czuje się zdradzone moją narastającą ciekawością, dlatego przypomina

mi namiastkę tak dobrze znanego mi cierpienia. Karczę sama siebie za swoją ciekawość. Nie muszę ani nie powinnam wiedzieć, co te tatuaże oznaczają lub dlaczego i kiedy się na nie zdecydował. Wiem już i tak za dużo o tym mężczyźnie.

– Już to przerabialiśmy. Nic z tego nie podlega dyskusji. Eva wyśle ci dodatkowe informacje, gdy wszystko załatwi – odzywa się mój ojciec, przywołując mnie do teraźniejszości.

Parskam śmiechem, ponownie słysząc jego słowa, i nie potrafię uwierzyć, że naprawdę stoję w obliczu takiej sytuacji. Znowu.

W końcu chwytam płaszcz oraz torebkę, wzdychając, i kieruję się w stronę Alexa pewnym krokiem, a gdy on nie schodzi mi z drogi, trącam go mocno ramieniem i przechodzę obok niego. Łapię za klamkę, jednak zanim wyjdę, odwracam się po raz ostatni i zbliżam do mężczyzny na tyle, że – na swoje nieszczęście – do moich nozdrzy dociera znajomy zapach wody kolońskiej, przez który serce bije mi mocniej.

– Jeśli nie wycofasz się z tego zadania, to przysięgam, że sprawię, że każda sekunda ze mną będzie wydawała się gorsza niż pobyt w piekle – syczę.

Posyłam mu sztuczny uśmiech i opuszczam biuro ojca; drzwi zamykają się za mną z hukiem.

Odchodząc, czuję ciężar przeszłości napierający na moje serce.